

Górnictwo w Polsce – czy to naprawdę koniec?

5 października 2020

– Patrząc na dotychczasowe doświadczenia zamykania kopalni na Śląsku mieszkańcy mają pełne prawo do obaw. Po podpisaniu porozumienia słyhać nawiązania do długofalowego niemieckiego planu transformacji. Czy tak jest? Pamiętajmy, że informacje o restrukturyzacji Zagłębia Saary i Ruhry pojawiały się już pod koniec lat 50. XX wieku. Śląsk ma zdecydowanie mniej czasu – napisał w reakcji na porozumienie rządu ze związkami zawodowymi Arek Biernat, autor lokalnego portalu z Wodzisławia Śląskiego.

Lokalny dziennikarz wie, co pisze, bo transformację nie sprawiedliwą, a spontaniczną, bez ładu i składu i bez szczególnego namysłu nad losem ludzi z zamykanych kopalń, mógł obserwować w swoim mieście na własne oczy. I tego boją się teraz na Śląsku, podczas gdy inni cieszą się z ustalenia harmonogramu zamykania kopalń.

– Nietrudno się oprzeć wrażeniu, że przynajmniej kilka (jak nie kilkanaście) ostatnich lat zostało zmarnowanych na opowieściach o świetlanej przyszłości górnictwa zamiast realnych przygotowaniach do nadchodzącej zmiany. Dziś słyhać ostatni dzwonek – pisze dalej Biernat. Wydaje się, że ostatni dzwonek usłyszeli również związkowcy, którzy w większości pogodzili się z myślą o zamykaniu kopalń.

– Mimo że to porozumienie jest dobre, to tak do końca nie ma się z czego cieszyć, ponieważ podpisaliśmy likwidację. Długofalową, dobrą dla ludzi, ale jednak likwidację jednej z najważniejszych branż w historii Rzeczypospolitej. Osiągnęliśmy maksymalne warunki bezpieczeństwa dla pracowników kopalń. Osiągnęliśmy maksymalne możliwości funkcjonowania tych kopalń – takimi słowami komentował sprawę na konferencji prasowej w

dzień podpisania porozumienia Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej Solidarności. – Dla nas najważniejszym elementem, i to pragnę bardzo mocno podkreślić, jest to, że nikt kto jest zatrudniony na kopalniach produkujących węgiel energetyczny, nie straci pracy i to z podniesionym czołem możemy wszystkim ludziom powiedzieć – stwierdził szef śląsko-dąbrowskiej „S”.

O tym, że największym sukcesem negocjacji jest zagwarantowanie górnikom pracy aż do emerytury, przekonuje mnie Bogusław Ziętek, przewodniczący Sierpnia 80, który również obecny był przy stole negocjacyjnym. – Niepokój o pracę na Śląsku był wcześniej niezwykle duży. Duży zakres osłon socjalnych daje pracownikom dość duże pole manewru – zapewnia. W zieloną transformację swojego regionu nie wierzy. Jego zdaniem to scenariusz, który od razu można włożyć między bajki. Transformacja według modelu niemieckiego? – To jest pewne hasło i ja wątpię, żeby ono poza hasło się posunęło. Niemcy swoją transformację potraktowali porządnie, a patrząc na to co robi polski rząd, to tutaj obowiązuje reguła: jeśli można coś spartaczyć, to zostanie spartaczone.

Jeszcze gorzej, niż o polskim rządzie, Ziętek mówi jednak o europejskich komisarzach: to oni, swoją „idiotyczną polityką”, doprowadzili Śląsk do takiego położenia, w jakim jest obecnie. – Cieszymy się z tego, że w ogóle możemy powalczyć o jakiegokolwiek miejsca pracy – podsumowuje gorzko.

Odpowiedzialne państwo

W całkowitą likwidację górnictwa nie wierzy Jarosław Niemiec, działacz lubelskiego Związku Zawodowego „Przeróbka” w kopalni Bogdanka. Obserwował negocjacje z daleka od Śląska, ale w poczuciu solidarności z kolegami, którzy w obronie swoich miejsc pracy nie wahali się nie wyjechać po zmianie na powierzchnię. Potem jego związek jako jeden z pierwszych opublikował treść porozumienia, które w jego przekonaniu można uznać za krok naprzód, wyznaczenie ogólnego kierunku zmian,

ale absolutnie nie ostateczny model zmian w branży górniczej.

– Wcześniej czy później okaże się, że górnictwo jest niezbędne do funkcjonowania suwerennego, polskiego przemysłu i warto będzie dopłacić do zachowania i umiarkowanej i oszczędnej eksploatacji polskich złóż, choćby dla bezpieczeństwa – stwierdza stanowczo.

Niemca cieszy jeszcze jeden fakt – że polscy rządzący przyznali w końcu, że górnictwo jest sprawą do załatwienia na forum europejskim, zamiast prężyć muskuły i rzucać hasła z gatunku „my się nie damy”. Dobrze brzmią również deklaracje, że państwo bierze na siebie odpowiedzialność i nie pójdzie drogą Balcerowicza z lat 90 i roku 2000. Czy jednak można w to wierzyć? Niemiec sam ma wątpliwości: – Dotacje, tworzenie miejsc pracy i inwestycje zamiast likwidacji i wyprzedaży to zupełne herezje jak na polskie dogmaty gospodarcze...

Sprzedani za czapkę śliwek

Na facebookowych grupach dla górników panują nie tyle wątpliwości, co wściekłość. Szefom związków zawodowych obrywa się mocno, głosów poparcia czy wyszukiwania dobrych stron porozumienia nie widać. Podpisany 25 września dokument to dla robotników po prostu kapitulacja i zdrada. – Sprzedali górnictwo za czapkę śliwek – czytamy. Przypominają, jak załogi kopalń, które już zamknięto, też słyszały różne obietnice, a potem władze ich nie dotrzymały. Tak było choćby kilka lat temu w Makoszowach. Ludzie nie mogą zrozumieć, dlaczego porozumienie podpisano chwilę przed demonstracją w Rudzie Śląskiej, na której wybrzmiałyby mocne słowa strachu i gniewu, oraz na tydzień przed demonstracją w Warszawie. Czują, że protesty mogłyby poprawić pozycję negocjacyjną związków zawodowych.

Gdy pytam o to Bogusława Ziętka, ten rozkłada ręce. – To nie jest pytanie do mnie. Sierpień’80 był za dalszymi protestami, lecz Związek Zawodowy Górników z OPZZ, czy Solidarność nie

widziały takiej potrzeby – stwierdza. Według Ziętka również to za sprawą postawy największych central gwarancje pracy otrzymali tylko pracownicy wydobywania i obróbki, a ci zatrudnieni „na górze” i w administracji już nie. To istotny mankament porozumienia, na który zwracają uwagę sami pracownicy, a także poseł Maciej Konieczny, jeden z nielicznych parlamentarzystów, którzy angażowali się w sprawy górnicze. Tylko częściowym pocieszeniem może być okoliczność, na którą zwraca uwagę Jarosław Niemiec: że właśnie ludzie zatrudnieni „na górze” będą pracować jeszcze długo w trakcie procesu likwidacji każdej kopalni.

Tylko co dalej?

Zostaną gruzy i zgliszcza?

– Przyjęty plan może oznaczać zarówno świetnie przeprowadzoną transformację z myślą o przyszłości regionu, jak i bezmyślną likwidację po której zostaną tylko zgliszcza. Dotychczasowe dokonania Prawa i Sprawiedliwości w zarządzaniu są takie, że naprawdę ciężko być optymistą – wzdycha Maciej Konieczny. Poseł jest przekonany, że gdyby nie protest górników, nie byłoby nawet tych gwarancji, które w porozumieniu oczywiście zapisano. Mogłoby być dużo gorzej, ale trudno też mówić, żeby było dobrze. – Najtrudniejsze jeszcze przed nami – oznajmia parlamentarzysta z Katowic. On jednak jest przekonany, że nie jest za późno, by sięgnąć po rozwiązania niemieckie i przygotować plan restrukturyzacji gospodarki Śląska, w którym na miejsce zamykanych zakładów zostaną wprowadzone nowe inwestycje, a pracownicy zawczasu będą wiedzieli, jakie miejsca pracy będą dostępne. Z pewnością też można, mówi Konieczny, utworzyć jedną spółkę gromadzącą wszystkie kopalnie przeznaczone do likwidacji, by racjonalnie zagospodarować zasobami kurczącej się branży.

Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Alternatywy, jest dużo większym pesymistą. W jego przekonaniu porozumienie nie

tylko po raz kolejny pokazało, że rząd nie ma pomysłu na rozwój Śląska, ale też dowiodło, że bojowość największych związków zawodowych w górnictwie jest w dużej mierze mitem.

– Związki najpierw prężyły muskuły, a potem poddały się bez walki. W podpisanym dokumencie nie ma nic o rozwoju regionu, tworzeniu nowych miejsc pracy, inwestycjach w BHP, zielonej transformacji – mówi związkowiec. – Po raz kolejny władza postanowiła sypnąć gotówką, aby spacyfikować protesty społeczne, a duże związki górnicze, wbrew woli wielu pracowników, zaakceptowały niekorzystne rozwiązania. W porozumieniu jedynym konkretem jest harmonogram likwidacji kopalń – podsumowuje.

Proces likwidacji górnictwa najprawdopodobniej będzie musiał iść dużo dalej dalej. Portal branżowy WysokieNapięcie.pl wskazuje, że wygaszanie kopalń z Polskiej Grupy Górniczej może nie wystarczyć dla transformacji polskiej energetyki. Wskazuje na dane przedstawiane przez ten sam rząd Prawa i Sprawiedliwości, który to porozumienie podpisał. „Według prognozy będącej elementem projektu Polityki energetycznej Polski do 2040 roku, której rząd do dzisiaj nie opublikował, zapotrzebowanie energetyki na miały węglowe zmniejszy się z ok. 35 mln ton w 2020 roku do zaledwie 11 mln ton w 2040 roku. Jeżeli to tempo zmian się utrzyma, zapotrzebowanie spadnie do zera w 2050 roku. Tymczasem już dziś zdolności produkcji miałówek węglowych są dużo wyższe od popytu. Według szacunków portalu WysokieNapięcie.pl we wszystkich spółkach górniczych wydobywa się już dzisiaj lub można by wydobywać ok. 42 mln ton miałówek. Z tego najwięcej, bo ponad 22 mln t przypada na Polską Grupę Górniczą (oprócz tego wydobywa ona jeszcze m.in. ok. 5-6 mln t węgla grubszego, dla lokalnych kotłowni i odbiorców prywatnych oraz 1,5 mln t węgla koksowego). Kolejnymi producentami miałówek są Bogdanka (9 mln), JSW i Tauron (po 3,5 mln), PG Silesia (2,5 mln), Węgłokoks (1,5 mln) oraz Siltech (0,2 mln)”.

Zamykanie kolejnych kopalń wydaje się nieuniknione. Co wtedy

zrobią związki? I czy rząd naprawdę ma wolę i kompetencje, by zachować się odpowiedzialnie?

Autorstwo: Wojciech Łobodziński

Źródło: Strajk.eu